

„KAŻDY CZŁOWIEK MA PRAWO DO SWOBODNEGO WYRAŻANIA OPINII;

prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru”

NAKŁAD:

1.000 + 50 egz.

Art. 19, pkt 2

Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych
(Dz. U. z 1977 r. nr 38, poz. 167)

MYŚLIBÓRZ

październik 2010

ROK III NR 1/5

**EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY**

WYDAWCA:

Stowarzyszenie
Praworządność i Kultura
ul. Daszyńskiego 7
74-300 Myślibórz

**Myśli bez Cenzury****UWAGA!**

**„Gdy chcesz
opisać prawdę,
elegancję
zostaw krawcom”**

Albert EINSTEIN
fizyk i matematyk
(1878 - 1955)

☛ **Gówno nigdy nie
popłynie
pod prąd!**

**SMOLEŃSK
Pamiętamy!**

**10.04.2010 r.****UWAGA! WUML?**

Mamy w Myśliborzu, podobno w „Mieście Uniwersyteckim”, jak ogłosiła w swoim tytule, tuba pani Teresy Gryzłó, już drugi po 1945 roku „Uniwersytet”, tym razem „Trzeciego Wieku”, chociaż dożyliśmy wieku XXI-ego.

Pierwszy w Myśliborzu „UNIwersytet”, dokładnie – „Wieczorowy Uniwersytet Marksi-zmu i Leninizmu” (w skrócie „WUML”) nie przetrwał, niestety (tak twierdzą „pogrobowcy” z PRL i PZPR), do dnia dzisiejszego. Podobnie, jak pierwsze w Myśliborzu Liceum Ogólnokształcące! Ale to zupełnie inna bajka!

„Absolwenci” dawnego Uniwersytetu już się cieszą (odnotowała to TVB i gazeta pani Gryzłó), że będą mogli, jak dawniej, podlegać kształceniu ustawicznemu w stylu wczesnego Gierka. I jak tu nie wierzyć w ludowe przysłowie: „Człowiek uczy się przez całe życie, a i tak głupi umiera”.

WYBORCZA JESIEŃ 2010

--- **Już po wakacjach.** Czas urlopów, wyjazdów, grillowanej kielbasy, potu i komarów dobiega końca. Nadszedł czas igrzysk. Czas kampanii w wyborach samorządowych.

Teraz po każdym krytycznym, bądź bałwochwalczym wystąpieniu druga strona, jako argument (często niestety z braku jakichkolwiek innych, racjonalnych przesłanek) używać będzie jednego ze zwrotów w rodzaju: „Proszę nie prowadzić kampanii wyborczej”, lub w podobnej melodii. Jednak kampania trwa i będzie nabierać na sile.

Trwała zresztą od poprzednich wyborów i w żadnym momencie się nie zakończyła. Kto obserwował i obserwuje poczynania władzy na wszelkich szczeblach, nie może mieć chyba żadnych wątpliwości, że za jej przyczyną sprawność maszyny samorządowej jest porównywalna ze sprawnością maszyny parowej. Nawet niższa.

Truizmem jest twierdzenie, że gdyby tylko 20% obietnic, składanych przed wyborami i po wyborach przez przeróżnych kandydatów na przedstawicieli administracji samorządowej została zrealizowana, dziś nasza Gmina byłaby „gdzie indziej”, a jej władarze nie musieliby martwić się o wynik kolejnych wyborów.

Niestety, obietnice nie zostały spełnione. O wielu z nich zapomniano nazajutrz po ogłoszeniu wyniku wyborów. W miejsce normalnej pracy ostatecznie zafundowano nam festiwal wizji, planów, obietnic oraz zapewnień o powszechnej, miejscowej szczęśliwości.

Za niektóre z tych wizji Burmistrza zapłaciliśmy z budżetu Gminy „żywą kasą” (np. plany promenady w ramach zagospo-

darowania brzegów jeziora Myśliborskiego).

Ile to kosztowało?**Kiedy realizacja?**

Swoją drogą ciekawe jak mają się te plany do faktu nie ustalenia do dziś linii brzegowej jeziora. O możliwości powszechnego dostępu do wody przez grzeszność wspominał nie będę.

Nie jest jednak tak źle. Widoczne są efekty dobrego działania Burmistrza i jego administracji. Wyremontowano kilka ulic i chodników, elewacji czy dachów. To mnie cieszy, i to bardzo dobrze.

Nie widać jednak skutecznych działań zmierzających do rozwoju naszego miasta i gminy. Brak wizji, określenia w najważniejszych dziedzinach naszego życia celów strategicznych i celów etapowych, nie widać jakiegokolwiek planu działania i długo oczekiwanych efektów. Gmina nie idzie do przodu i administracja niestety, nie ma w tym zakresie, czym się pochwalić.

Ograniczenie działań do bieżącego utrzymania substancji miasta w stanie „jako takim”, łatanie dziur, czy prostowanie chodników, malowanie elewacji, czy remontowanie dachów, to niezbędne i obowiązkowe działania z zakresu codziennej pracy.

Czy są to sukcesy Burmistrza? Czy są to powody do glorii i chwaly?

Zapewne tak, gdyby prace wykonywał charytatywnie, poświęcając własny, prywatny czas, nie licząc na żadne przywileje, profity, bądź pieniądze. Burmistrz za swoją pracę pobiera wynagrodzenie, na które my, wszyscy mieszkańcy Gminy składamy się, jako podatnicy.

A może pobory Burmistrza są zbyt niskie?

Podobno ich wysokość pan Burmistrz obniżył sobie sam. Widać to (jakby) wyraźnie w porównaniu z pensją poprzednika.

Wydaje mi się jednak, że w sytuacji, gdy ktoś pobiera regularne i sowite wynagrodzenie, nikt nie robi nikomu żadnej łaski i mamy prawo oczekiwać znacznie więcej za tak duże pieniądze.

Mamy też prawo oceniać efekty jego pracy w zestawieniu z obietnicami, które składał w wyborach, kiedy przekonywał nas, że jako ten „wybrany”, najlepszy kandydat, to właśnie on, jako jeden jedyny spośród innych kandydatów będzie pełniąc swój urząd najlepiej, niezwykle sumiennie i efektywnie pracował.

Czy zrealizował dane wówczas obietnice?

Ocenić pracę Burmistrza jest bardzo trudno, zdaje się to nawet być niemożliwe, ponieważ podczas różnych zebrań, spotkań i wystąpień składał (i wciąż składa) tak wiele różnorodnych obietnic, zapewnień i deklaracji, że sam się w tym wszystkim skutecznie pogubił, jednym tchem wymieniając pośród dokonanych swojej kadencji niewykonane i niezrealizowane przez niego inwestycje, **jako jego własne**, istniejące i dokonane sukcesy. Trudno za tymi obietnicami nadążyć, a co dopiero je spamiętać. Koń, jaki jest każdy widzi.

Kadencja Burmistrza dobiega końca. Do obietnic wciąż pozostaje mu wiele, a nawet więcej, niż przed objęciem „rządów” w mijającej kadencji.

BURMISTRZ, a także „przygotowani” pod jego kuratelą „odpowiedzialni” funkcjonariusze publiczni - **obiecują!**

Tylko, dla czego znów TO SAMO?!

☛ **Artur Iwaszczenko**



PREZES PIK
Artur
IWASZCZENKO



SKARBNIK PIK
Roman
WĄSIK



SEKRETARZ PIK
Waldemar Jacek
WIERNICKI

Uchwała Stowarzyszenia PiK

Uchwała Zarządu nr 3/20/2010

Zarząd Stowarzyszenia Praworządność i Kultura w Myśliborzu, na posiedzeniu w dniu 04 czerwca 2010 roku, na podstawie § 17, pkt. 1, ust. 1.4. STATUTU z powodu:

- **uporczywego nie przestrzegania przepisów Statutu,**
- **kwestionowania,**
- **trybu i sposobu zwołania Walnego Zebrania,** które odbyło się dnia 27.06.2009 roku,
- **przyjętych przez statutowe organy PiK (w tym Walne Zebranie i Zarząd) regulaminów, programów i uchwał,** zwłaszcza tych, których ważność potwierdził Sąd Rejestrowy w Szczecinie,

a dotyczących rejestracji naszego czasopisma „PIK – Myśli bez Cenzury”, jego linii programowej, przyjętych w tym czasopiśmie rozwiązań organizacyjnych i personalnych,

- **negowania trybu i sposobu odwoływania dotychczasowych lub powoływania nowych członków PiK oraz powierzania im poszczególnych funkcji,**
- **posądzania wielu z nas o brak elementarnej kultury i niekompetencję, działanie na szkodę PiK oraz z powodu wielu innych głoszonych publicznie niedorzeczności,**

postanowił wykluczyć

z dniem 1 czerwca 2010 roku
pana Marka Majewskiego
z szeregów członków PiK.

Uchwałę przyjęto jednogłośnie, w obecności wszystkich członków Zarządu.

REMANENT - DOŻYŃKI 2009

... Myślę sobie - jak to dobrze, że tegoroczne dożynki odbyły się akurat szóstego września. Dlaczego? - powie ktoś. Ano, dlatego, że to właśnie szóstego września czytane było w Kościele to, co miało być powiedziane naszym lokalnym władzom. W inną niedzielę tego by nie usłyszeli. Chodzi mi o drugie czytanie z Listu Św. Jakuba 2.1-5, które brzmi tak: *Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby. Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę, i przybył także człowiek ubogi w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu.”, a do ubogiego zaś powiecie: „Stań sobie tam, albo usiądź u podnóżka mojego.”, to czy nie czynicie różnic między sobą i nie staje się sędziami przewrotnymi?*

Tak, to prawda, że na uroczystej Mszy świętej dziękczynnej za uzyskane plony nie było ludzi w „zabrudzonej szacie”, ale czy nie było ludzi ubogich? Czy nie było ludzi, którzy w tym jednym dniu w roku nie zasłużyli na szczególnie szacunek? Bardzo uważnie obserwowałem, kto zajął pierwsze miejsca w naszej Świątyni. Jeżeli się nie mylę, to nie siedzieli tam rolnicy (prócz starostów dożynek). A gdyby przyszedł ktoś nieznający polskiej tradycji pomyślałby, że to święto urzędnicze. Tymczasem bohaterowie tego dnia po wniesieniu przed Ołtarz pięknych dożynekowych wieńców dyskretnie odchodzili pod ściany, lub na koniec Kościoła, bo przy Ołtarzu zabrakło dla nich miejsca, i nikt nie pomyślał o tym, że to właśnie Oni są największą ozdobą dożynekowego święta. A panowie urzędnicy wygodnie siedzieli w ławeczkach i nawet do głowy im nie przyszło, że zajęli miejsca

tym, którzy co Niedzielę przychodzą się modlić nie tylko za siebie, ale za nich też. Nie przyszło im do głowy, że pod ścianą stoi starsza schorowana kobieta, której należało ustąpić miejsca. Nawet nie pomyśleli o tym, że może spracowani rolnicy, często z chorymi kręgosłupami chętnie by usiedli. Mam poważne wątpliwości, czy z treści drugiego czytania coś w ich sercach pozostało. Największym błędem naszej władzy jest to, że uważają, iż ich sporadyczna obecność w Kościele z jakiejś tam okazji załatwia sprawę. Ze potrafią rządzić bez pomocy Boga. W inne Niedziele w Kościele ich jakoś nie widać. No cóż - jak dbają tak mają. Najgorsze jest jednak to, że ich decyzje dotyczą nas wszystkich. Zadaje sobie pytanie: - Czy na drugi rok będzie tak samo? Czy może wyciągnie ktoś wnioski z tej lekcji? No cóż, pożyjemy, zobaczymy.

◀ **Roman Wąsik**

INWESTOR STRATEGICZNY

... O tym, że brakuje w naszym mieście mieszkań, **zwłaszcza komunalnych i socjalnych**, niby wszyscy wiedzą. Brakuje ich także w Lipianach, Pyrzycach, Barlinku, w Dębnie i chyba w każdym małym miasteczku naszego kraju. Zdążyliśmy się do tego wszyscy przyzwyczaić, bo ostatnie mieszkania spółdzielcze oddano do użytku kilkanaście lat temu, a miasto nigdy na ten cel nie wygospodarowało pieniędzy.

Pozostało nam, więc tylko budownictwo indywidualne. Ale kogo na to stać? To po pierwsze, a po drugie - to przepisy, które nie wiadomo, dlaczego zabraniają budowy domów na własnych działkach, bo miejsca są nie te, co chciałaby administracja.

Że niby są niezgodne z planem zagospodarowania przestrzennego. Albo, że za mała działka, żeby budować tzw. siedlisko. Albo, że nie ma planu zagospodarowania, i też nie można.

Zastanawiam się, ile w tym wszystkim jest złego prawa, a ile złej urzędniczej woli. Znane są mi, bowiem takie przypadki, kiedy w trybie szybkim zmieniano plany zagospodarowania przestrzennego po to, żeby ktoś mógł wybudować normalny dom, ale w innym przypadku udzielano decyzji odmownej.

Zastanawiam się również nad tym, ilu jest ludzi w naszym mieście, którzy nie są w stanie takich pozwoleń otrzymać.

Dlaczego o tym piszę?

Ano, dlatego, że w niedługim czasie dobiegną końca prace związane z planem przestrzennego zagospodarowania Gminy. Ciekawe, co nowego wniesie on do realizacji budownictwa jednorodzinnego. Czy tylko rozwój wsi Myśliborzyce, czy może coś jeszcze?

Gdyby w najbliższych latach zgłosiło się do Myśliborza, kilkunastu inwestorów, którzy wybudowałyby tu na przykład 5.000 takich mieszkań czynszowych, z pewnością nie mieli by problemu z ich zasiedleniem. Co jednak by było, gdyby któryś z owych teoretycznych przeciw inwestorów, przez nieuwagę powiedział:

- Wasze ulice, nasze kamienice!

Czy czasem do tego nie dążymy? Powiedzenie mówi, że historia kołem się toczy. Obyście swoich kamienic zbyt szybko nie zamienili **na byle jakie ulice!**

◀ **Roman Wąsik**

LEGENDA O UPIORNYM DUCHU RYCERZA ARNOLDA

*** W budynku głównym dziesięcioletniego Myśluborskiego Ośrodka Kultury (obecnie zajęтым w większości przez salę widowiskową) znajdował się kiedyś, pochodzący z XIII wieku, dominikański kościół przyklasztorny.

W podziemiach tego kościoła, jak w każdym średniowiecznym kościele, zbudowano krypty, w których pochowanych zostało wielu dawnych mieszkańców Myśluborza. Były to często osoby bardzo zamożne ze szlacheckim rodowodem. Byli to w dużej części książęta, rycerze, księża i zakonnicy. Wśród nich pochowano tu średniowiecznego, słynnego z krwawych rzezi rycerza, których dopuszczał się nie tylko na polach bitewnych, o imieniu **ARNOLD**, (przechrzczony później na **Woja Myślubora**).

W przerwach pomiędzy zagranicznymi wyprawami Arnold dodatkowo pilnował myśluborskich dróg. Prawie codziennie, z wielką przyjemnością wymierzał na prawo i lewo, w sobie tylko sposób rozumianą sprawiedliwość, rzucając niemiłosiernie i łupiąc na myśluborskich drogach skorumpowanych rajców miejskich, wszelkiej maści rozbójników, złodziei i bandytów zwłaszcza tych, którzy nie respektowali modlitw składanych przez wędrowców na tysięcznym rozstaju dróg, przed świętym Krucyfiksem z Kapliczki Jeruzolimskiej w Myśluborzu (dawniej **Soldin**).

Nikt nie wie o tym, że wiele wypadków drogowych, jakie miały i mają miejsce na terenie Nowej Marchii Brandenburskiej (od 1945 r. Ziemi Myśluborskiej) to robota, mszczącego się jeszcze dzisiaj, zwłaszcza na tzw. „zasłużonych dla Ziemi Myśluborskiej” zarazonych od lat jakąś „marx-ruską” chorobą, ale także na pospolitych pijakach i złodziejach, **Arnolda!**

W ciągu wieków, w wyniku wielu pożarów i innych kataklizmów, kościół ten kilkakrotnie ulegał zniszczeniu. Z całych zabudowań klasztornych, które tworzyły zamknięty kwadrat, do dnia dzisiejszego zachowały się, lub zostały odbudowane, tylko dwie jego części - północna (obecnie MOK) i zachodnia (Biblioteka Publiczna).

O pochowanych tu w dawnych czasach zmarłych, wielu współczesnych użytkowników tych pomieszczeń całkowicie zapomnieli. Nikt nie czci ich pamięci. Zamiast tego od wielu lat,

organizuje się tu przeróżne imprezy rozrywkowe o mniej lub bardziej swawolnym charakterze.

Oburzony tym Rycerz Arnold, upiorny duch średniowiecznego klasztoru (obecnie Woj Myślubor) nie został obojętny na takie bezeceństwa. Od czasu do czasu wstaje z grobu i udaje się „na wycieczkę” po rozległym budynku MOK (do Biblioteki nie za-



głąda) w poszukiwaniu spóźnionych balangowiczów, którzy zbyt głośno i natęczywie naruszają spójność tego, od wieków świętego miejsca. Wielu uczestników organizowanych tu imprez, zwłaszcza tych, którzy ośmielili bawić się w budynku byłego kościoła do późnej nocy, miało wątpliwą przyjemność spotkać się z wędrującą po piętrach, upiorną postacią Rycerza Arnolda. Po takim spotkaniu nikt z nich, za żadne skarby nie chciał, po żadnej imprezie zostać dłużej w budynku MOK, zwłaszcza po północy. Widok białej, zakrwawionej postaci Rycerza Arnolda przeraził ich do tego stopnia, że nie chcą nawet wspominać tego, co widzieli. Na samo imię Rycerza błędą ze strachu, i długo nie potrafią powiedzieć nic, co miałoby jakikolwiek sens.

Wielu znających miejscowe realia ludzi mówi, że to nie tylko duch krwawego Rycerza Arnolda straszy w murach sprofanowanego przez świeckich kościoła, ale także duch nieżyjącego od lat artysty, malarza i metaloplastyka, który w podziemiach tego kościoła przez wiele lat mieszkał i pracował. Za to, że na starość trafił do „domu starców” w Myśluborzu, gdzie zmarł w zapo-

mnieniu, straszy wszystkich tych, którzy po północy mają czelność zakłócać ciszę i spokój pochowanych tu zmarłych. Straszą tu także, tułające się po korytarzach i salach w pokracznie wykrzywionych i przerażających pozach, upiorne cienie wielu osób, które w tych grubych murach kościelnych spędziły najpiękniejsze lata swojego życia.

Panuje powszechne przekonanie, że znany w mieście działacz cudem unikną niechybnej śmierci wyłącznie z tego powodu, że mimo swojej partyjnej funkcji był bardzo dobrym człowiekiem. To dzięki niemu w Myśluborzu odrestaurowano wszystkie zabytki, w których pod jego czujnym okiem zlokalizowano dobrze zorganizowane i nieźle wyposażone myśluborskie instytucje kultury. A i sam, nawiedzony przez ducha Rycerza Arnolda artysta, zawdzięczał mu pracę i bezpieczne schronienie w MOK-ku, którą mu załatwił nieszczęsny działacz po jego (artysty) niewiarygodnej kolizji z rozpedzonym pociągiem, z której ledwo uszedł z życiem. Dowodzi to tego, że upiorny duch Rycerza Arnolda, który od wieków kieruje się w swoim działaniu brutalną zemstą i zapachem krwi, **bywa wyrozumiały i miłosierny.**

Obyś i ty, mieszkańcu Myśluborza, ale także ty, jakże cenny dla nas turysto i pielgrzymie, zwiedzając Stare Miasto i jego zabytki, natknął się wyłącznie na takiego Arnolda! Ale by tak się stało, musisz na to wcześniej zasłużyć, **żyjąc w zgodzie z własnym sumieniem**, w pogardzie dla małych ludzi, szczególnie różnej maści „działaczy społecznych”, zwłaszcza tych zabiegających wyłącznie o własne i innych złodziei interesy, **z pełnym poszanowaniem Prawa i Prawdy!**

Ku pamięci potomnych, w czasach świetności funkcjonującego tu Ośrodka Kultury, wybudowana została w dolnym holu specjalna ściana, na której umieszczono mozaikę przedstawiającą postać Rycerza Arnolda (lub jak kto woli Woja Myślubora) na koniu, w pełnym, bojowym rynsztunku (na zdjęciu – fragment tej mozaiki).

Nie wierzysz tej legendzie? Za mało jest na jej potwierdzenie zachowanych do dnia dzisiejszego dowodów materialnych i historycznych?

Być może? Jednak, jak tylko będziesz mógł, przyjdź do byłej siedziby średniowiecznego klasztoru i sprawdź osobiście, czy autor tej legendy chociaż trochę kłamie?!

Znana jest dość powszechnie pewna niewiarygodna historia związana z postacią Rycerza Arnolda (vel Woja Myślubora), w którą wcielił się onegdaj, chudy jak patyk myśluborski artysta - albo odwrotnie. Jak było naprawdę nikt tego do dzisiaj nie wie?!

Wiadomo jedynie, że pewnego dnia, myśluborski malarz i metaloplastyk uzbrojony we własnoręcznie wykonany hełm rycerski i zbroję, z nagim torsem umazanym niemiłosiernie w czerwonej farbie, w całości opanowany przez rozwścieczonego ducha Rycerza Arnolda wkroczył, z wielkim impetem do wypełnionej po brzegi biesiadującym aktywem winiarni. W rękę oszołomionego artysty błyszczał, również przez niego wykonany, „zakrwawiony” średniowieczny miecz.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, sieknął tym mieczem tuż nad głową zastygłego w przerażeniu sekretarza PZPR, odpowiedzialnego w Myśluborzu za partyjną propagandę i miejscową kulturę, wbijając go, w podtrzymujący dekoracyjny dach winiarni, drewniany słupek.

Został po tym głęboki, widoczny do dzisiaj ślad.

JAK ZOSTAĆ RADNYM?

Porady praktyczne i zupełnie niepraktyczne, czyli poradnik niedoszedłego samorządowca!

Witam!

Odpowiadając na ogromne zapotrzebowanie społeczne postanowiłem podzielić się z Państwem informacjami oraz jedyne właściwymi wskazówkami w temacie: Jak skutecznie przebrnąć magiel wyborczy i uzyskać, wywalczyć, wychodzić, bądź zdobyć w jakikolwiek inny sposób mandat radnego, np. najbliższej kadencji?

Po pierwsze. Zorientuj się, gdzie mieszkasz?!

Na wszelki wypadek spytaj sąsiada, bądź inną zaufaną osobę (najlepiej znaną ci osobiście). Może się okazać, że mieszkasz np. w bloku, (jeśli mieszkasz w bloku, to koniecznie musisz się dowiedzieć, na jakim osiedlu, w zderzeniu z twoimi ewentualnymi poglądami może się to okazać nie bez znaczenia), a może w kamienicy, bądź domku jednorodzinnym. Jeśli mieszkasz w mieszkaniu komunalnym, też może być nielekkko. Może się też tak zdarzyć, że mieszkasz na wsi. Warto, więc w porę się dowiedzieć, jak ta wieś się nazywa. Dalej pójdzie łatwiej, pozostanie ci tylko ustalić nazwę ulicy i numer domu (spróbuj odnaleźć w swoim dowodzie osobistym). Miejsce twego zamieszkania będzie miało niebanalny wpływ na dalsze twoje działania. Złóż się na dobór odpowiedniej strategii wyborczej. Jeśli okaże się, że mieszkasz w innej gminie nie przejmuj się, tam też prawdopodobnie będą wybory.

Po drugie. Sprawdź, jakie masz poglądy polityczne?!

To bardzo ważne, ponieważ będzie to miało kluczowy wpływ na to, jaki ewentualnie komitet wyborczy* wybierzesz i czy oni - ten komitet, będzie chciał cię do siebie przygarnąć, bądź czy sam będziesz musiał założyć własny komitet wyborczy?* Zrób sobie test na poglądy polityczne. Nie lódź się, że to takie łatwe. Nie wystarczy odpowiedzieć sobie na pytanie: - **Czy lubię Kaczora?** Generalnie politycy, jak i partie polityczne, dzielą się na: prawicowe, lewicowe i centrowe. To proste, jak budowa dzidy bojowej.

Znasz to. Dzida bojowa składa się z: przeddzidia dzidy bojowej, śróddzidia dzidy bojowej i zadzidia dzidy bojowej, itd. Robi się to trochę bardziej skomplikowane, jak zaczynasz wnikać w budowę na przykład przeddzidia dzidy bojowej, ale dokładnie tak samo jest z partiami politycznymi. Więc lepiej od razu pomiń ten problem. Dodatkowo, partie polityczne w naszych wyborach samorządowych, jako takie prawie nie występują. Mimo to, ich członkowie, często jako szefowie różnych komitetów wyborczych, biorą udział w wyborach. Jednak z sobie znanych powodów nie nazywają swoich komitetów nazwami partii, do jakich należą, ani też nazwami, które z ich partiami się kojarzą. Nie wiem dlaczego? Może wstydzą się swoich partii, a może to partie ich się wstydzą? Nieważne.

Wracamy jednak do określenia twoich poglądów. Zrób sobie krótki test. Jeśli nie lubisz chodzić do roboty, chciałbyś już być na dobrze opłacanej emeryturze, nie

chcesz płacić za naukę i leczenie, nie lubisz, co tydzień chodzić do kościoła, to masz zacięcie lewicowe. Jeśli masz własny biznes, bądź wolisz pracować na własne konto, nie lubisz płacić podatków i chodzisz regularnie do kościoła, to masz zacięcie prawicowe. Jeśli nie pasujesz do żadnej z tych kategorii – nie przejmuj się. Najważniejsze, to być zdrowym. Sprawdź, czy masz czynne i bierne prawo wyborcze*?!

Po trzecie. Pieniądze?!

Stara maksyma głosi, że: **Pieniądz wprawia w ruch ten świat.** Ba! Rządzi światem!

W zasadzie powinienem na tym zakończyć, ale ponieważ my – obywatele, mamy podobno czynne i bierne prawo wyborcze to jednak zdecydowana większość z nas „groszem nie śmierdzi”. Zaczynj oszczędzać, bądź zastanów się nad drobnym kredytem. Jeśli oglądasz programy publicystyczne i inne nudne doniesienia giełdowe, to powinieneś wiedzieć, że najdroższe pieniądze to te, które rozmaite firmy z plakatów, proponują ci od ręki. Oczywiście na własne ryzyko możesz skorzystać z takiej opcji.

Jeśli jednak ci się uda i rodacy wybiorą cię na samorządowca, i otrzymasz wreszcie swój wymarzony stolec samorządowca, to pamiętaj, że będąc osobą publiczną* trudniej jest się ukryć przed mało rozmownymi, smutnymi panami w długich płaszczach, którzy nie wiedząc, czemu zechcą abyś im natychmiast oddał wielokrotność pożyczki w zamian, za co łaskawie (na początek) nie będziesz musiał unieruchamiać kończyn w gipsie.

Nie lódź się. Mandat radnego ci nie pomoże. Pieniądze to jeden z kluczy do twojego sukcesu. Będziesz ich potrzebował na przykład na:

1. schludne ciuchy, mniej cuchnące,
2. droższą wodę kolońska,
3. nowe buty i czyste skarpetki oraz całą maszynię propagandową, zwłaszcza tą oficjalną i nieoficjalną, jaką będziesz musiał uruchomić, aby pomoc swojemu szczęściu.

Ale o tym potem. Jeśli nie masz w kieszeni, drobne minimum, 1.000 zł , to daj sobie siana i nawet dalej nie czytaj.

Jeśli masz pieniądze, to na pewno je stracisz. Stracisz znacznie więcej.

Po czwarte. Wizerunek?!

To jedno z najtrudniejszych wyzwań, jakie przed tobą stoją. I nie mam na myśli jedynie ogryzania paznokci. Jak już wcześniej wspominałem musisz zadbać o ciuchy. Kłasyka, żadnych portek wiszących w kroku, wymemłanych T-shirtów, rozdeptanych trzewików, czy innych szpanerskich pepegów. Schludnie!

Krawat, pulower, jeśli oglądasz kabarety - najbardziej akceptowalny jest styl „AlaBożydar”. O uczesanie też musisz zadbać, ponadto zacząć się regularnie golić, używać per spirantów, dezodorantów, ode kolonów, kremu „NIWEA” i oczywiście pasty do zębów i mydła. Niestety buty też musisz czyścić. Ale to nie wszyst-

kie wyzwania. Musisz zmienić styl bycia, musisz wokół siebie roztaczać specyficzną aurę „władzy”! Koniec z pluciem na trotuary, rzucaniem mięsem na lewo i prawo, a ponadto koniec z używaniem w wypowiedziach łacińskich przerywników. Ryzyko jest duże, może się okazać, że niewiele zostało ci do powiedzenia.

Ponadto musisz się do wszystkich uśmiechać się, pierwszy mówić starszym - i nie tylko starszym - dzień dobry! Przypomnij sobie takie anachronizmy, jak: *proszę, dziękuję, przepraszam* oraz słuchać, co inni do ciebie mówią (przynajmniej udawać, że słuchasz). Po prostu nie wpieprzaj się, jak inny gada.

Po piąte. Wykształcenie?!

Dobrze je mieć. Istnieje powszechnie takie przekonanie, że im wyższe tym lepiej. W dawnym Kraju Rad w imię podnoszenia świadomości społecznej i walki klasowej edukacja rozwijała się wzorowo. Najszybciej na świecie. Nawet popolity pastuch mógł się tam wówczas pochwalić dyplomem inżyniera lub magistra. To był wzorcowy, najlepiej wyedukowany naród na świecie. W dzisiejszych czasach wolnego rynku i demokracji, w naszym kraju bez trudu można odnaleźć analogie do minionego okresu. Wielu młodych obywateli - roznosicieli pizzy, domokrażców, bazarowych handlarzy, bądź przysłowiowych sprzedawców pietruszki, także może pochwalić się dyplomem ukończenia filozofii, filologii polskiej, bądź np. ekonomii. Pamiętaj jednak, że wykształcenie, to broni obosieczna. Łatwiej jest, bowiem ścierpieć, kiedy plecie androny gość bez wykształcenia. Kiedy androny plecie jakiś, np. magister opowiadając brednie z miną starożytnego filozofa, to normalnego gościa za przeproszeniem asumpt* trafia i bierze go jasna cholera. Problemu wykształcenia nie będziemy jednak demonizować. Jeśli masz na tym polu jakieś kompleksy przejrzyj biografię jednego z byłych prezydentów. Niemniej ważną od wykształcenia jest fantazja. Praktyka pokazała, że trzeba się z nią jednak obchodzić bardzo, bardzo ostrożnie. Zapamiętaj na przyszłość dobrą radę – nigdy, niczego nie autoryzuj.

Ciąg dalszy, być może nastąpi?!

Artur Iwaszczenko

Słowniczek:

* komitet wyborczy - grupa ludzi, z których każdy naiwnie wierzy, że zostanie wybrany do jakiejś rady lub na jakieś stanowisko,

* czynne i bierne prawo wyborcze - przywilej, z którego niestety ogromna większość społeczeństwa nie korzysta, bezkrytycznie uszurując sobie prawo do narzekania na wybór dokonany przez mniejszość (dziwiny paradoks demokracji),

* osoba publiczna – niestety, nazbyt często ktoś, komu błędnie wydaje się, że może sobie pozwolić na więcej, niż pozostali rodacy z tytułu pełnienia jakiejś funkcji, bądź sprawowania jakiegoś urzędu. Rodacy zaś odwzajemniają to uczucie, opowiadając sobie na ich temat niecenzuralne „kawalki”, które krążą wśród ludzi jako powszechnie znana i ugruntowana opinia o tzw. ludziach na „stołkach”.

* asumpt - trudne słowo używane przez Burmistrza w wielu, mniej lub bardziej stosownych i zrozumiałych okolicznościach.

„DLA DOBRA WSPÓLNEGO?”

Czyli... , czyjego?

... Drogie matolki i inni - radni! Przedstawiciele „... *koterii różnej, często zaskakującej proveniencji...*” * i wy, którzy manipulujecie ludźmi i faktami, udając troskę o wspólne dobro i publiczny grosz, w oczywisty sposób uprawiający drobne interesiki i kolesiostwo. Niedouki, które nie zapoznały się do dziś, mimo upływu lat, z ustawą o samorządzie gminnym i Statutem Rady Miejskiej. Wszyscy bez wyjątku cwaniacy nieznający spraw, o których decydujecie. Nieświadome i bezwolne istoty, marionetki, którymi można dowolnie manipulować. I tak dalej, i tak dalej...

To połajanka? Krytyka? A może głos jedyny sprawiedliwy i prawdziwy? Czy tylko - jak mawiał dobry wojak Szwejka - „*balwanienie do kwadratu*”?

Rozsądny człowiek szanuje i docenia krytykę, analizuje ją i wyciąga z niej wnioski. Ja szanuję nawet połajanki, o ile autor ma odwagę się pod nimi podpisać, nie ukrywając się za jakimś „listem do redakcji”, bądź pseudonimem. Tylko dlatego, że pani Teresa W. Gryzłó podpisała się pod swoim tekstem „Dla dobra wspólnego?” próbuję, po uważnej lekturze tego artykułu, wyciągnąć z niego jakieś logiczne wnioski.

Skład Rady Miejskiej w Myśliborzu, czy się to, komu podoba, czy nie (do własnego osądu każdy ma niezaprzeczone prawo), jest odzwierciedleniem poglądów i przekonań naszego myśliborskiego społeczeństwa. Radni wyłonieni zostali spośród wielu kandydatów w wyniku demokratycznych, wolnych i powszechnych wyborów.

Każdy z nas – radnych - doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że stając się osobą publiczną będzie podlegał różnym ocenom, najczęściej krytycznym. Nikt z nas - mam nadzieję - za krytykę się nie obraża, a przynajmniej, nie ja. I w zasadzie, jak często powtarza mój starszy, szanowny kolega, radny, pan Ryszard Popielnicki:

... „*W zasadzie na dzisiejszej sesji rady miałem nie zabierać głosu, ale...*”. Obok tak niesprawiedliwej oceny naszej Rady, wręcz połajanki, jaką „wyprodukowała” pani Gryzłó, skierowanej przede wszystkim pod adresem mieszkańców naszej gminy, nie sposób przejść obojętnie. Treść artykułu zbulwersowała mnie i sprowokowała.

Stanowczo nie zgadzam się ze stwierdzeniem pani Teresy W. Gryzłó, że „... *przy dokonywaniu wyboru radnego ulegamy przedziwnemu zaćmieniu umysłu, lub nie dopisuje nam wzrok i stawiamy znak, jak na kuponie totka - na chybił-trafił, a potem dziwnym się efektem...*” *

Nie wiem, na jakiej podstawie autorka dokonuje tak kategoriycznych, daleko idących i niesprawiedliwych ocen, sprawdzając mieszkańców naszej gminy do roli „ciemniaków i ślepaków”? Czyżby na podstawie własnych przypadłości bądź doświadczeń?

Co się zaś tyczy obrad Rady Miejskiej - zwłaszcza wyników głosowania uchwały budżetowej, czy też uchwały dotyczącej udzielenia, bądź nie, absolutorium budżetowego Burmistrzowi, to prawo, a wręcz obowiązek do wyrażenia własnej oceny, które nakłada na radnych ustawa o samorządzie gminnym. Nie „wykształciuchy”, ekonomiści z odległego Szczecina”, nie lobbyści, kolesie, przedstawiciele koterii, manipulanci, bądź innej maści rozsierzdzeni bądź rozżaleni „drukarze” mieli wpływ na taki, a nie inny wynik głosowania.

Taki był wynik głosowania większości. Jednak, jeśli ktoś z radnych uległ jakimś wpływom, to zrobił to na własne konto, bądź na własny, prywatny rachunek. Pamiętaj jednak przy tym należy, że nasze – radnych – postępowanie zostanie w jedyny sprawiedliwy sposób ocenione i zweryfikowane w wyborach samorządowych. Chciałbym w to wierzyć, że połajanki ze znanego gatunku: „*społeczeństwo zawio-*

dło”, były wynikiem obiektywnego osądu, a nie subiektywnych i tendencyjnych preferencji.

Treść cytowanego tu gęsto artykułu wskazuje jednak na to, że jest to odruch ślepego rozgoryczenia, jakie powstało z powodu nie przyznania przez Radę czasopismu będącemu od lat wyłączną własnością pani Teresy W. Gryzłó zarejestrowanemu w gorzowskim sądzie pod mało znanym tytułem „*Myśliborskie Wieści – nasz rodowód »Solidarność«*” medalu „Zasłużony dla Ziemi Myśliborskiej”. Odruch taki, takie zachowanie pani redaktor, rozumiałe jest, kiedy występuje u dziecka, bądź u osoby tak niewykształconej i nieobytej, jak ja. Autorytet zaś, nawet, jeśli tylko lokalny i dla nielicznych, jak np. dla pana Burmistrza, powinno (tak sądziłem dotychczas) stać na znacznie więcej.

Twierdzenie z gatunku: „... *jak bardzo w ostatnim czasie to odznaczenie zdewałowano się...*” *, trudno mi jest zaakceptować, ponieważ nie ma ono nic wspólnego z obiektywną oceną i zdrowym rozsądkiem. Jest to jawne obrażanie i poniżanie osób tym medalem odznaczonych, uhonorowanych za ich poświęcenie, bezinteresowności i pracę na rzecz naszej, małej **Gminnej Ojczyzny**.

Poniżanie drugiego człowieka nie przystoi nikomu, żadnej partii politycznej, organizacji, czy też jakiegokolwiek innej firmie wydawniczej z zakresu małej poligrafii, nawet, jeśli próbuje się ona podpierać wybitnym autorytetem i szlachetnym rodowodem.

Artur Iwaszczenko

* Cytaty zaczerpnięte z artykułu pani Teresy W. Gryzłó pt.: „Dla dobra wspólnego” - „*Myśliborskie Wieści – nasz rodowód »Solidarność«*” nr 9 (487) z dn. 15.05.2010 r.

DEDYKACJA

Kiedy byłem na Krymie, chociaż chwilę krótką. Kiedy mnie częstowali, dobrą krymską wódką i kiedy kolejny kieliszek znów mój rozum pieści, to przychodzą mi do głowy myśli, że się w pale nie mieści. Myślałem wtedy: - Mój Boże, czemuś to Ty w składzie zakwestycyli tych mędrców w naszej miejskiej radzie. Mędracy ci, nie znając jutrzejszego losu i nie znając przyszłości ich zacnego SOS-u, myślą sobie tak chyba, że żyć będą wiecznie, i nie wiedzą, że myśleć tak jest niebezpiecznie. Oceniają mą postać w tak krzywym zwierciadle i mówią o mnie słowy tak bardzo zajadłe, że myślę sobie: - Kim jestem w tej wspólnej chałupie człowiekiem mądrym i potrzebnym, czy wrzodem na dupie? Wiem, że mnie nie szanują, lecz czegoś się boją, czyż nienawiść i strach stał się ich ostoją? Nie wiedzą zapewne, ci skromni biedacy, że wśród prostych ludzi są przecieży i tacy, którzy wiedzą, co mówią i bardzo w to wierzą. Jaką miarą mierzysz innych - taką i tobie odmierzą.

Gall Anonim

OBIADEK W PRZEDSZKOLU „MISIA USZATKA”

Właśnie Lisek przyszedł z łąki na zakupy do Biedronki.
- Proszę szybko cztery myszy, kreta, robaczywe jabłko, jajko, żabę, cztery śledzie...
- Co tak dużo? - Borsuk pyta.
- Radni będą na obiedzie, no i będzie cała świta.
Z za regału krzyczy Mucha:
- Niech pan weźmie trochę kupy, to jest pyszne proszę pana, to dodaje się do zupy!
Na to zaś dodaje Wilczur, mówiąc stroi śmieszne miny:
- Nie ma nic lepszego w świecie, jak kawałek zejść padliny Jastrzęb słysząc tę rozmowę swoje cztery grosze wtrąca, że:
- Najlepiej proszę państwa na obiad zjeść zaskrońca.
Na to Misiu: - Miodzik, miodzik drogie dzieci!
Brzuszek już ma cały mokry, ślinka mu po brzuszku leci.
Rozprawiają tak zwierzątko, każdy co innego zjadłby.
Bo to jest nie łada gratka ugotować pyszny obiad, w przedszkolu Misia Uszatka.

Gall Anonim

SUKCES kandydatów z Ratusza!

... W ciągu czterech lat, osiągnięto niewątpliwie największy sukces mijającej właśnie kadencji (wart wpisania do księgi Guinnessa) polegający na tym, że pan **Leszek Wierucki** wyhodował „na własnej piersi”, prawie w cieplarnianych warunkach, aż czterech, najlepiej przygotowanych, ich subiektywnym zdaniem, kandydatów na BURMISTRZA?!

Okres ten, zapoczątkowany totalną porażką **Romana Matijuka** i szeroko rozpozszechnianymi obietnicami ówczesnych „zwycięzców” wyborów samorządowych, dał pełnię władzy Burmistrzowi Leszkowi Wieruckiemu, który ze swoimi radnymi z komitetu wyborczego „Szansa dla Myślitorza” wieszczyl nam świetlaną przyszłość!!

Burmistrz i jego koalicjanci, radni z SLD i PSL, wzmocnieni (teoretycznie) grupą radnych należących do jednego z najwięcej obiecujących komitetów wyborczych „S.O.S. dla Ziemi Myślitorzkiej”, której lider **Mariusz Norsesowicz** „wsparł” burmistrza swoją wiedzą i autorytetem obejmując prestiżową, szczególnie ważną w Gminie funkcję przewodniczącego nowowybranej Rady Miejskiej zapowiadali, że teraz pokażą, **co potrafią?**

No i pokazali na co ich stać! Z obietcanek wyszły **NICI**, a z **kumpli „wykluli się” wściekle zawistni konkurenci!**

Ten „system” dał nam pięciu, rządnych władzy indywidualistów, którzy spokojnie czekali, na dobrze opłacanych stanowiskach, na lepsze czasy!

Łącznie w ciągu minionych czterech lat, na „naszym garnuszku” byli: ich „szef” i „mamka” pan Leszek Wierucki (I miejsce), dwóch jego zastępców – byli, pan **Arkadiusz Janowicz** (II miejsce) i obecny, pan **Henryk Jabłoński** (III miejsce) oraz desygnowana przez pana burmistrza na to stanowisko, sekretarz naszej gminy pani **Alicja Prill** (IV miejsce) oraz podobnie przez niego „zaakceptowany” przewodniczący Rady Miejskiej, pan **Mariusz Norsesowicz** (V miejsce).*

Wszyscy oni zgłaszają dzisiaj swoje, wykrystalizowane w minionej kadencji na ważnych stanowiskach gminnych, wysokie aspiracje do objęcia w aktualnych wyborach fotela burmistrza Myślitorza, oprócz kandydata na wójta Gminy Kołbaskowo, pana Henryka

Jabłońskiego. Ciekawe, czemu „ucieka” z Myślitorza?!

TAK SILNIE „OBSADZONEGO” URZĘDU NIE BYŁO W CAŁEJ, PONAD 700-letniej HISTORII MYŚLITORZA!

Tak silnie „obsadzonego” Urzędu nie było w całej, ponad 700-letniej historii Myślitorza! Ile trzeba mieć tupetu, by po czteroletnim okresie wspólnego rządzenia, ponownie ubiegać się o najważniejszy w naszej Gminie urząd i kolejny raz składać mnóstwo obietnic bez pokrycia?! Nawet nie potrafili się ze sobą dogadać, a chcą kierować Gminą potrzebującą współpracy wielu odpowiedzialnych i kompetentnych ludzi, by nie powiedzieć – **zespołów ludzkich!**

Jak zwykle, myślitorscy malkontenci i dworscy potakiwacze, zarzucą mi „**PLUCIE JADEM I SIANIE NIENAWIŚCI**”. Niestety. Ja tylko widzę, jak sprawy naprawdę wyglądają!

Każdy głupi widzi, że nie ma, z kogo wybierać. Przecież największym sukcesem „czterech kandydatów z Ratusza” było wyhodowanie w sobie, licznych niezaspokojonych aspiracji i **niepohamowanej żądzy władzy!!!**

Zachowują się tak, jakby za władzę i fotel burmistrza gotowi byli oddać ostatnią swoją, a nawet cudzą koszulę!

Chociaż nie! Mają jeden wspólny sukces! Doprowadzili do otwarcia jednej największej w okolicy - Myślitorzkiej Hali Widowiskowo-Sportowej, po której, jak w wielu miejscach naszego zapuszczonego miasta i gminy, hula wiatr, szczury i wszelkie inne dziadostwo potrzebujące do życia wielkich przestrzeni.

My, mieszkańcy tej zabiędzonej Gminy, musimy skupić się na codziennej trosce o

swój byt! Swój i swojej rodziny! O pomyślność rodzin i kumpli tych wyżej wymienionych, światłych ludzi z pewnością zatroszczą się ich zapobiegliwi „reprezentanci”, którzy z gorliwością „zasiadą” w przyszłej Radzie! I nic tu nie pomoże żaden krzyk - ani w „realu”, ani na tworzonych przez dworaków forach internetowych.

Jak naprawdę jest - podobno każdy widzi? Ale czy widzi to Myślitorz? Okaże się po kolejnych wyborach?!

Nie mnie oceniać tak szlachetnych ludzi, oceni ich życie. Ja dzielę się z Państwem jedynie subiektywnymi odczuciami, które może zniekształcone są moimi, być może nadmiernie wygórowanymi wymaganiami, jakie stawiam osobom kandydującym w tych wyborach na stanowisko **NASZEGO burmistrza!**

Wasza ocena może być całkowicie inna!

◀ **Waldemar J. Wiernicki**

* Kolejność miejsc przypadkowa!

JEDYNA ZNANA NAM „MYŚLITORSKA HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA”?



Taką samą lub podobną z marnym skutkiem, próbował wybudować ponad 30 lat temu były Naczelnik Miasta i Gminy Myślitorz, pan **Janusz Winiarczyk**. On, chociaż próbował. Natomiast nam się wydaje, że wszyscy jego następcy zmarnowali nie tylko swoją szansę, ale także jakąkolwiek inną „Szansę dla Myślitorza”?

Nie pomogły, hucznie zapowiadane, ale zupełnie niezrealizowane akcje pomocowe, w tym „S.O.S. dla Myślitorza”. Po czterech (4) latach, ci sami ludzie, znów nam proponują jakies „odgrzewane kotlety”. Przeróżne „szanse na sukces”, „S.O.S.-y”, „totalną miłość (może wolną?) typu: „Kocham Myślitorz”, „Disco Polo» z bliźniaczkami w tle” i inne, podobne, lipne eksperymenty.

Czy znów damy się na to nabrać?!

JESZCZE O BRACI MYŚLIWSKIEJ

... Wielkie to święto dla kolegów myśliwych, kiedy mogą zanieść do kościoła nowiutki sztandar. Sztandar, o którym mówiło się już 15-cie lat temu, że jest potrzebny, że to symbol, splendor i zaszczyt.

Wspólna praca, mądra gospodarka, oszczędność i opieka patrona myśliwych św. Huberta doprowadziła do długo oczekiwanego rezultatu. Koło łowieckie „Diana” w Myśliborzu doczekało się poświęcenia swojego sztandaru.

Tak to już jest, że w działalności i pracy myśliwych najbardziej widać to, co rzuca się w oczy przeciętnemu człowiekowi przy okazji przypadkowych spotkań z nimi. Jednak żeby zrozumieć działalność kół łowieckich, w tym myśliwych, należy się do tego odpowiednio przygotować i to nie byle jak, a bardzo sumiennie. Całkiem inną sprawą jest być członkiem koła, pracować w nim i chodzić na polowanie.

Praca myśliwego to przede wszystkim masa obowiązków. Żeby przystąpić do egzaminów uprawniających do bycia członkiem koła należy odbyć kilkuletni staż w kole łowieckim, przyswoić wiadomości z zakresu biologii wszystkich gatunków zwierzyny łownej, znać zagadnienia ochrony przyrody, regulaminy polowań, budowę broni myśliwskiej i rodzaje amunicji. Znać obyczaje i tradycje myśliwskie i co ważne, gwarę myśliwską.

Nic więc dziwnego, że egzaminy zdają najlepsi z najlepszych.

Myśliwi to świetni obserwatorzy otaczającego nas świata. To, czego nie zauważy przeciętny człowiek, nie umknie uwadze doświadczonemu myśliwemu.

Długie godziny spędzone na polowaniu wyostrzają zmysły, uczą szacunku do przyrody, hartują człowieka do życia, uczą zachowania się w lesie - widzieć jak najwięcej samemu nie będąc widocznym. Wreszcie wykształcają w myśliwym sposób widzenia charakterystyczny dla zwierząt, tego inny człowiek nigdy nie osiągnie.

A jest, na co patrzeć i co podziwiać. Matka natura tak pokierowała biologią zwierząt żyjących na wolności, że obowiązują tam ściśle określone zachowania i rygor życia po to, żeby przetrwać, wydać i wychować potomstwo. Słowem, zachować gatunek.

Bardzo ciekawym zjawiskiem jest to, że u gatunków żyjących w stadzie rządzi zawsze samica, i to najstarsza wiekiem i najbardziej doświadczona. Jeśli borem „ciągnie” chmara jeleni, to na jej czele zawsze pierwsza jest właśnie ona (licówka), za nią jej ciele, później „łańki” z poprzednich wycieleń, następnie inne stare łanie ze swoimi cielakami itd.

Zaskakujące jest to, że każde zwierzę ma swoje miejsce w stadzie i je zna. Że-

rujące stado dzików też ma swoją przywódczynię i jedno jej fuknięcie wprawia w bezruch całą watahę. Wtedy wietrzą i nasłuchują nawet przez bardzo długi czas. A wszystko to po to, żeby uniknąć niebezpieczeństwa, a więc dla dobra wspólnego.

Całkiem inne zachowanie obserwuje się u udomowionych zwierząt niektórych gatunków.

Choć nie jest to oczywiście regułą. Weźmy na przykład biegające po przybłokowych trawnikach kundle. Nie ma tutaj żadnych zasad. Nie wiadomo, kto przewodniczy, kto dba o porządek w stadzie, kto ma zadbać o najmłodszych i najslabszych. Co chwila, nie wiadomo, czemu napadają na siebie. Kilka osobników pogryzie jednego, a już za chwilę biegają razem i machają do siebie ogonkami. Rzucisz im coś z balkonu do żarcia, natychmiast zeżrą i nawet nie patrzą, kto im to dał.

Nie przyjdzie im nawet do głowy, że przecież są po to, żeby pilnować majątku swoich panów.

Trochę dziwnie urządzony jest ten świat. Z jednej strony wielka troska, a z drugiej niezrozumiała nieodpowiedzialność. Myślę, że koledzy myśliwi doskonale to znają i rozumieją.

Darz Bór! Roman Wąsik

„List”

Myślibórz – 2010-02-08

Pan

Waldemar Jacek Wiernicki
Redaktor naczelny pisma
„PIK – Myśli bez Cenzury”

Proszę o zamieszczenie w najbliższym wydaniu pisma „PIK - Myśli bez Cenzury” sprostowania następującej treści:

Publikacja mego tekstu zatytułowanego „Cyrk” na str. 7 ostatniego numeru w/w pisma (nr 2/4 grudzień 2009 r.) nastąpiła bez mojej wiedzy i zgody, z podaniem także błędnej informacji, że jestem członkiem Stowarzyszenia „Praworządność i Kultura”, co nie jest prawdą.

Tekst „Cyrk” był pisany do „Pisma Myśliborskiego”, które płynęło także pod prąd koszarnej myśliborskiej rzeczywistości samorządowej, ale w zupełnie innym stylu i mając głębsze cele.

Publikację mego tekstu na łamach Waszego pisma traktuję, jako naruszenie moich dóbr osobistych z wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu.

Marek Majewski

GMINNY FOLWARK!

... Jeszcze nie dawno Burmistrz Myśliborza pan Leszek Wierucki chwalił się publicznie, że w ramach „pomocy”, jakiej chciał dobrotliwie udzielić myśliborskiej drużynie piłkarskiej, usiłował kupić mecz, który „Osadnik” „powinien” wygrać!

W swoim czasie zajęli się tą sprawą prokuratorzy, ale ostatecznie nikt nie dopatrzył się w postępowaniu Burmistrza znamion przestępstwa i cała sprawa została umorzona. Tajemnicą poliszynela jest, że krąży w Myśliborzu pogłoska mówiąca o taśmie z nagraniem „odgłosów” z pewnego zebrania, na którym ktoś głosem podobnym do głosu niedoszłego „działacza sportowego” składał jednoznaczne deklaracje dotyczące „załatwienia” „Osadnikowi” zwycięskiego wyniku tego meczu. Ale było, minęło. Jak było naprawdę może się dowiemy, ale chyba nie prędzej, niż po zmianie burmistrza.

Jest nowsza sprawa. Tym razem są na to stosowne dokumenty. Mamy kserokopię takiego, który potwierdza, że pan Burmistrz „polecił” dyrektorowi na piśmie zatrudnienie w jednej z myśliborskich instytucji kultury dwóch dziennikarzy TV Jacka W. i Jana S., ponieważ ich pracodawca (jego zdaniem) ponosił za duże wydatki osobowe.

I ten ich zatrudni! Inny dyrektor, podobnej instytucji kultury w Myśliborzu, nie wykonał polecenia pana Burmistrza i „wyleciał z pracy”. Nie mamy tego na piśmie, jednak sam pan Burmistrz wielokrotnie wyjaśniał, że powodem odwołania tego akurat dyrektora była odmowa wykonania „polecenia służbowego” pana Burmistrza.

Nie jest tajemnicą, że przez wiele lat byłem dyrektorem MOK-ku i doskonale znam

przepisy regulujące działalność instytucji kultury, w tym uprawnienia ich dyrektorów i ich zależność ustawową (służbową) od osoby będącej na stanowisku burmistrza.

Zgodnie z prawem Burmistrz pełni funkcję pracodawcy w imieniu Gminy Myślibórz wobec każdego dyrektora gminnej instytucji kultury. Nie jest jednak jego bezpośrednim PRZEŁOŻONYM! W tej sytuacji żaden burmistrz nie ma prawa wydawać żadnych poleceń służbowych dyrektorowi instytucji kultury. Burmistrz nie jest **super dyrektorem** żadnej z myśliborskich instytucji kultury, nie ma więc prawa osobiście kierować ich działalnością. Działalnością tych instytucji kierują **samodzielnie ich dyrektorzy**, którzy odpowiadają przed Gminą Myślibórz za realizację nadanego instytucji statutu i zatwierdzonego przez Radę planu działania, po zagwarantowaniu na tę działalność odpowiednich środków finansowych. Niestety. Ta prosta zasada nie dociera do wielu burmistrzów w Polsce.

W tym niektórych burmistrzów Myśliborza. Wydaje im się, że los dyrektorów samodzielnych instytucji zależy wyłącznie od ich „widzimisień”. Oczywiście w sytuacjach krytycznych, kiedy dyrektor popełnia ciężkie naruszenie dyscypliny pracy, pan Burmistrz może odwołać takiego dyrektora, ale **wyłącznie w trybie dyscyplinarnym**.

Odwołując dyrektora musi mieć negatywną opinię Rady, zgodę związków zawodowych i środowisk twórczych. Tutaj Burmistrz rażąco przekroczył swoje uprawnienia, czym, a także pierwszym przypadkiem, **powinno zająć się Prokuratura**.

Waldemar J. Wiernicki

W GUCIU

A w Guciu dziś znów szum wielki od rana,
jakiś gość pod stołem rozlewa szampana.
W szklanki, w kule, w co popadnie komu,
byle szef nie widział, bo przyniósł go z domu.

Lecz oko barmana bystrzejsze od oka sokoła.
- Polejże i dla mnie trochę - wnet do gościa woła.
Temu głupio się zrobiło, że po boku gości raczy,
pochodzi więc do baru i tak się tłumaczy:

- Wybacz panie, że szampan z domu przyniesiony,
tak naprawdę, to podebrałem go dla żony,
ale radość we mnie wielka i niech szybko nie minie,
syn mój skończył studia i robotę dostał w gminie.
- A co kończył? - pyta barman ciekawie popijając szampana.
- Astronomię w tym roku skończył, proszę pana.
- Astronomię? To znaczy, że ruch gwiazd na niebie rozumie?
- Tak, ale robota w służbie rolnej, a z rolnictwa, to on g... umie.

- Ale czasy takie nastały, że magistry wszędzie,
czy co umie, czy nie i tak siedzi na urzędzie.
Wszędzie panie konkursu jakiegoś powymyślali,
że do biura z dużą szkołą biorą, szans nie mają mali.

- Przed wojną panie, nie było tak jak tera,
przed wojną panie w fabryce, majster zastąpił inżyniera.
- To był majster taki mądry, czy inżynier taki głupi?
- pyta gość, co popija z butelki, na której jest łeb trupi.

Odpowiedź jednak nie pada, bo i po co ona komu.
Szampan wypity, nikt nic nie mówi..., trzeba iść do domu.
Bo tak to już bywa, że pada pytanie wśród ciszy wymownej.
Bo nie rozmawia się o niczym, jak nie ma wody rozmownej.

Gall Anonim

„GMINNE WIEŚCI”

Pan Burmistrz Myślborza podpisał, ze znaną wszystkim, panią Teresą W. GRYZŁO, jakoby reprezentantką (bez okazania żadnego pełnomocnictwa) podmiotu gospodarczego, który posługuje się firmą* „Myślboreskie Wieści” bardzo interesującą umowę, bo na **drukowanie** i ogłaszanie w wydawanym przez nią piśmie, nigdzie niezarejestrowanej, a więc **nielegalnej gazetki** pt. „Gminne Wieści”. Pani Gryzłó ma podobno firmę wydawniczą, a nie drukarnię. Dodatkowo pani Gryzłó „produkuje” i sprzedaje, jakoby całkowicie „niezależny dwutygodnik powiatowy”. **Tylko dlaczego sprzedaje go z pominięciem powszechnie obowiązujących kas fiskalnych?** Odpowiedzialni podobno ludzie, w prowadzonych przez siebie sklepach i innych punktach handlowych, od wielu lat sprzedają, bez żadnych paragonów, czasopismo pani Gryzłó. Gdyby którykolwiek z tych „sprzedawców” podał, udającemu klienta inspektorowi U.S., jakkolwiek inny TOWAR, upłynniony z pominięciem kasy fiskalnej, natychmiast zostałby ukarany wysoką karą. Znamy historie biednych ludzi, którzy „nie wbili do kasy” towaru za kilka groszy. Prawie „poszli z torbami” tak, jak ten znany piekarz, który oddawał biednym i głodnym całkowicie za darmo swoje, stare, niesprzedane pieczywo! Pan Burmistrz na podobnych zasadach „produkuje” i kolportuje **nigdzie niezarejestrowany biuletyn**, który pani Gryzłó sprzedaje w kioskach i sklepach po 2 zł za sztukę. Burmistrz tłumaczył się nie dawno radnym, że on tylko „publikuje” w czasopiśmie pani Gryzłó, całkowicie za darmo, informator Urzędu Miasta i Gminy. Tylko dlaczego używa tytułu już zarejestrowanego przez inną gminę w Polsce? Dlaczego pani Gryzłó za darmowy informator bierze od ludzi pieniądze? Dlaczego pani Gryzłó **drukuje ten informator nie mając drukarni?** Dlaczego korzysta z nieodpłatnej pracy „dziennikarzy”? Czy dlatego, że jest myślboreską świętą krową, której „nikt nie ruszy”? Nie mamy na to żadnej rozsądnej odpowiedzi.

* Jest to obligatoryjna NAZWA, jaką zgodnie z „Kodeksem cywilnym” musi posługiwać się każdy, działający legalnie, polski podmiot gospodarczy!

DZIADEK

Wziął się nie wiadomo skąd. Przyszedł na salę sam. Usiadł na łóżku, posiedział chwilę, po czym wyszedł na korytarz. I tak kilka razy. Jakby kogoś wyglądając. Kogoś, kto za chwilę miałby do niego przyjść. Mijały minuty. Jednak nikogo nie było. Usiadł na łóżku na dłuższą chwilę. Przyjrzałem mu się. Niski, krępy, starszy pan. Z wyglądu około osiemdziesiątki. Lekko łysy i bardzo opalony. *Musiał dużo przebywać na powietrzu* - pomyślałem sobie. Po chwili spostrzegłem jego spracowane ręce, a na przedramionach grube jak baty żyły. *Na pewno rolnik* - myślałem sobie, gdy nagle na mnie spojrzał. W jego oczach widziałem zakłopotanie, zagubienie, jakby niepewność. Skinałem głową i uśmiechnąłem się do niego. Nie odpowiedział, ale jego oczy jakby się ucieszyły. Po jakiejś chwili przyszła pielęgniarka. Postawiła na szafce butelkę wody mineralnej, na łóżku powiesiła ręcznik, w rameczce umieściła kartę chorego. Powiedziała „proszę się położyć” i wyszła. On jakby tego nie słysząc wstał, i przy drzwiach pokoju wyglądał na szpitalny korytarz. Nadal do nikogo się nie odzywał. Najwyraźniej kogoś oczekiwał. Odgłosy jadącego wózka i brzęk talerzy zwiastowały śniadanie. Dwie sympatyczne panie wniosły na salę talerze z zupą mleczną, chlebek i po kawałku wędliny. Usiadł na łóżku, przeżegnał się i próbował jeść. Jednakże nie bardzo sobie radził, bo bardzo przęstły mu się ręce. - *Proszę chwilę poczekać, zaraz pana pokarmię* - mówię do niego dojadając zupę. I po chwili spokojnie

jadł swoje śniadanko. Zjadł wszystko i to z apetytem. Po śniadaniu położył się, zdrzemnął krótką chwilę, po czym wstał i znowu stał przy drzwiach patrząc na korytarz. Zauważyła to zabiegana pielęgniarka. - *Proszę się położyć, nie wolno panu chodzić* - rzuciła w stronę starszego pana i znikła gdzieś w szpitalnej sali. On jednak stał dalej. Tuż przed wizytą lekarską, któraś z pań pielęgniarek uprosiła go, żeby się położył. Posłuchał. Po wizycie podano mu leki. Spał cały dzień. Nie jadł obiadu i kolacji. Wieczorem jego łóżko otoczono barierkami, żeby nie spadł. On spał nadal. W nocy próbował wstać z łóżka, ale nie mógł, bo przeszkadzały mu wysokie poręcze, a nie był na tyle sprawny, żeby je pokonać. Znowu dostał zastrzyk. Spał dalej. Rano siostry zmieniły mu pampersa. Na śniadanie zjadł tylko kilka łyżek zupy. Znowu próbował się podnieść, żeby opuścić swoje łóżko, ale widocznie był za słaby. Zasnął. Znowu nie jadł obiadu. W godzinach popołudniowych - jak później wynioskowałem, odwiedził go syn z synową. Nie mogli go dobudzić. Rozmowa była bardzo krótka. Usłyszałem tylko, że pytał jak było na weselu. Odpowiedzieli mu: - *Ładnie*. Znowu zasnął. Kiedy wychodzili chciałem nawiązać z nimi rozmowę powiedzieć, że cały czas na nich czekał, ale jakoś słowa utknęły mi w gardle. Nie powiedziałem nic. Gdy wychodziłem ze szpitala za dwa dni, Dziadek nie wstawał już wcale. Spał, a gdy się zbudził jego oczy patrzyły w sufit. Nadal do nikogo się nie odzywał.

Roman Wąsik



Myśli bez Cenzury

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Praworządność i Kultura
74-300 Myślbores, ul. Daszyńskiego 7
www.pikbezcenzury.free.ngo.pl
NIP: 597-16-83-168, REGON: 320417407
Konto: GBS Barlinek O/Myślbores
Nr 88 8355 0009 0054 2210 2000 0001

Zarząd:

Prezes: Artur IWASZCZENKO
Skarbnik: Roman WĄSIK
Sekretarz: Waldemar Jacek WIERNICKI
Członek: Mieczysław GRZYBKOWSKI
Członek: Janusz GAJEWSKI

ADRES REDAKCJI:

74-300 Myślbores
ul. Mariana Buczka 11, skr. poczt. 38
Redaktor naczelny:
Waldemar Jacek WIERNICKI
Tel.: 0-95 747-26-83 lub 692-044-618
e-mail: jacek.wiernicki@neostrada.pl

UWAGA!!!

*Wszystkie teksty członków PIK są publikowane z tym znacznikiem (przed ich nazwiskiem). Pozostałe teksty (bez cenzury i jakiegokolwiek komentarza) publikujemy, **na wyłączną odpowiedzialność ich autorów, z zaznaczeniem, iż jest to „list”, „sprostowanie” lub „polemika”!!!** Teksty niepodpisane - od redakcji. Skład własny.

DRUK: „Pol-Graf”, Dębno, ul. Baczewskiego 30
tel.: 95 760-93-93, e-mail: polgrafdebno@interia.pl